

Natalia Krzemianowska

Miłość po(za) grób

- Usiądźmy tutaj, będzie nam wygodniej. Przygotuję herbatę, parzę naprawdę pyszną – Adriana delikatnie uśmiecha się, trochę do mnie, trochę do siebie.

Pokój jest niewielki, gustownie umeblowany. Na ścianach jest pełno zdjęć. Nie ma nawet skrawka wolnej przestrzeni, są... przytłaczające.

- Są piękne, prawda? – Adriana z napięciem przygląda mi się, mocno ściskając kubki z herbatą. – Tu miał pięć lat, byliśmy na urodzinach, nie pamiętam czyich. A tutaj dopiero się urodził, był taki śliczny.

Zdjęcia przedstawiają kadry z życia chłopca. Jest ich rzeczywiście mnóstwo, ale historia urywa się na osiemnastych urodzinach. Ogromny tort, szczęśliwi rodzice z roześmianym osiemnastolatkiem.

- Widzisz? Wygrałam los na loterii. Mam wszystko. Mieszkam w Wiecznym Mieście, mój mąż zarabia baaaaardzo dobrze. Nigdy nie musiałam pracować. Firmę po ojcu miał przejąć Andrea.

Popijamy rzeczywiście pyszną, aromatyczną herbatę. Jest cicho, za oknami słychać cykady. Wzrok Adriany staje się nieobecny. Nie przerywam milczenia. Czekam, by za chwilę usłyszeć cichy, jednostajny głos.

- To był piękny, październikowy dzień – octobrate romane. Uwielbiam kasztany, zawsze uwielbiałam. Romano, wiesz, mój mąż, nie przepadał za nimi. To ja chciałam... no, chciałam. Pojechaliśmy. Razem z przyjaciółmi, było ich wielu, oj wielu.

Festa della castagna – popularne, włoskie święto kasztana przyciąga mnóstwo osób. Adriana bardzo chciała w nim uczestniczyć, zresztą jak co roku. To była tradycja, niemal świętość.

- Mieliśmy wrócić razem. Andrea z nami, jak zawsze. Ale nie. Jego przyjaciel nie chciał wracać sam motorem. Pojechał. Wsiadł i pojechał – opowiada. – Bo niby dlaczego nie? Byliśmy pierwsi w domu. Mieliśmy szybszy samochód. A potem telefon... - głos więźnie Adrianie w gardle.

Pojechali do szpitala. Myśleli, że syn jest ranny. Jeszcze się nie bali, nie przeczuwali najgorszego.

- Wiesz, co to identyfikacja ciała, prawda? Ja nie wiem, nie byłam. Nie mogłam, nie chciałam. Sama nie wiem. Poszedł Romano. On już wiedział.

Adriana nigdy nie zobaczyła syna po wypadku.

- Ziemia stanęła, nie było już nic, rozumiesz: NIC!

60- letnia kobieta mruży piękne, kasztanowe oczy. Pogrzebem zajęła się rodzina i

przyjaciele.

- Nic nie pamiętam, mówili, że piękny pogrzeb. Wyobrażasz sobie? Co jest pięknego w pogrzebie? - Adriana zaciska zęby – oni nic nie rozumieją, gadają tylko te wszystkie utarte banały, bla,bla,bla, nie chciałam tego słuchać ani rozmawiać, nic nie chciałam.

Twarz kobiety nagle rozpromienia się, rysy łagodnieją.

- Pokażę filmik, mam tylko jeden – włącza odtwarzacz, staje blisko, za chwilę będzie mogła dotknąć ekranu, na którym widać biegnącego, małego chłopca z kręconymi włosami.

Widać, że filmik jest stary, o kiepskiej jakości, odtwarzany wielokrotnie.

- Zobacz, jak pędzi, biedulek, chce być pierwszy, zawsze taki był... no był, to już 15 lat. Mówią, że zwariowałam, wyglądam jak wariatka?

Najlepsza przyjaciółka Adriany znalazła psychoterapeutę, najlepszego w Rzymie. Chciała pomóc, bo inteligentna, błyskotliwa, z poczuciem humoru kobieta po pogrzebie zapadła w odrętwienie. Nie chciała jeść, nie potrafiła się sama ubrać.

- Nie potrzebowałam ani terapii, ani terapeuty – mówi z rozdrażnieniem - bo co oni wiedzą o BÓLU? O MOIM BÓLU? Gdy patrzę na te zdjęcia i na film, to tak jakby mój chłopczyk żył, już tak nie boli. Nie zwariowałam, no mówię, to oni nie rozumieją, nawet mój mąż.

Przyjaciele jakoś tak powoli znikali, nikt nie chciał już słuchać o utraconych marzeniach, patrzeć na ciągłą rozpacz kobiety.

- Nie chodzę na cmentarz, nie mogę pozwolić, żeby dotarło do mnie, że Andrei już nie ma, bo wtedy naprawdę oszaleję. To taka moja terapia – mówi cicho.

- Coś ci pokażę.

Adriana wychodzi szybkim krokiem z pokoju, by za chwilę wrócić z chłopięcą piżamą w ręce.

- To jego, no Andrei, mam ją zawsze pod poduszką w sypialni. Pachnie nim, prawda, że pachnie? Romano nic nie czuje, ale pachnie, prawda? Musi pachnieć. Bo oszaleję.

Podobno najlepszym lekarzem jest czas.

- Nie chcę, żeby moja rana się zagoiła, to by było nie w porządku, tak to sobie wymyśliłam, może to głupie, może nie, ale tak jest i już.

Dopijamy herbatę, zdążyła wystygnać. Wstaję, cicho zamykam drzwi. Na dworze unosi się delikatny zapach pieczonych kasztanów.